

KURJER WIECZORNY

Dolar w Warszawie
297.500

CENA OGŁOSZEN:

1-sza str. i w tekście 2500 mk. za wiersz milimetryczny (str. 5 szpalt).
Nekrologi 1500 " " " " " " " " " " " "
Nadane po tekście 1800 " " " " " " " " " " " "
Zwyczajne 900 " " " " " " " " " " " "
Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc., zaś firm zagranicznych o 100 proc. drożej.

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi mk. 75.000
" " kraju 85.000
" " zagranicą 100.000
Odniesienie do domu 5000 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odniesieniem 175.000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja
Łódź, Piotrkowska nr. 106.
Telefon nr. 199.

Cena numeru 3000 mk.

Chjena chce rządzić bez sejmu.

WARSZAWA, 22 września. (Telefonem) — Dowiadujemy się, że urzędujący wicemarszałek sejmu p. Seyda wprawdzie zwołał na 28

konwent senatorów, i on i kluby większości na posiedzeniu konwentu zamierzają stanowczo przeciwstawić się przyspieszeniu sesji.

Nie mundur zdoła człowieka.

WARSZAWA, 22 września. (Telefonem) — Dowiadujemy się, że na wczorajszym posiedzeniu generała Hallera u Prezydenta Wojciechowskiego omawiana była sprawa wyjazdu pana Hallera do Ameryki. Chodziło głównie o to, że pan Haller chciał uzyskać prawo paradowania w Ameryce w

mundurze wojskowym. Ponieważ jednak jako poseł nie jest w służbie czynnej wojskowej prawa do noszenia munduru nie posiada. Prezydent Wojciechowski zezwolenia na noszenie munduru udzielić mu nie mógł. Stąd powstał pogłoski, że pan Haller składa mandat i wraca do służby wojskowej.

Pretorjanie nie przyjadą.

WARSZAWA, 22 września. (Telefonem) — Dowiadujemy się, że przygotowane rozkazy o dyslokacji wojsk, mające na celu przenie-

szenie do Warszawy garnizonu polskiego zostały podobno ze względów technicznych cofnięte.

Przyjazd senatora Birenger do Polski.

PARYŻ, 22 września. (Tel. wł.) Senator H. Berenger, referent komisji finansowej senatu, wyjechał w ub. niedzielę z Paryża, udając się do Pragi, Warszawy, Bukaresztu i Belgradu dla zbadania na

mięjsku stosunków ekonomicznych. Celem podróży sen. Berenger'a jest przygotowanie raportu dla senatu w sprawie pożyczki na sumę ogólną 800 mil. franków dla państw małej ententy i Polski.

Koszary na pograniczu.

Aż 200 gmachów.

WARSZAWA, 20 września. (Telefonem) — Min. spraw wewn. dla poprawy stanu bezpieczeństwa

stawa na granicy wschodniej przyśpiesza budowę 200 koszar połączonych.

Zamach na Trockiego.

MEDJOLAN, 22 września. (Telegram wł.) „Secolo” zanotował pogłoskę dzienników, iż Trocki padł ofiarą zamachu. Dziennik ten pisze obecnie, że wiadomość o śmierci Trockiego, spowodowanej zama-

chem jest w części tylko prawdziwa. Trocki był istotnie przedmiotem zamachu w czasie przejazdu po ulicach Moskwy samochodem, ale sprawca zamachu nie zdołał go swą kulą dosięgnąć i zbiegł.

Żądania Poincare'go.

WIEN, 22 września. (Telegram wł.) „Neue Achte Uhr Blatt” donosi z Paryża pod datę 21 b. m. — Z dobrze poinformowanych kół dyplomatycznych słychać, że Poincare postawił następujące żądania pod adresem Baldwin'a: W razie jeżeli Francja miałaby

uczynić koncesje w kwestii Rury koniecznym jest, ażeby pakt gwarancyjny został rozszerzony na Polskę, Czechosłowację i Rumunię. Następnie muszą być zawarte układy wojskowe, któreby zapewniły szybszą akcję niżeli ta, jaką Anglia rozpoczęła w roku 1914.

W UCIĘCZCE PRZED RZĄDEM DE RIVERY.

PARYŻ, 22 września. Z Brukseli donoszą: B. hiszpański minister spraw zagranicznych Alba, który po ucieczce z Hiszpanii, przebywa obecnie w Brukseli oświadczył dziennikarzom, że nie będzie mówił o stosunkach politycznych w Hiszpanii. Moi przyjaciele, mówi Alba, nie będą się mieszać do obecnej walki. Nie obejmujemy żadnej odpowiedzialności za zamach stanu, nawet w drodze opozycji.

Na pytanie, czy wróci do Hiszpanii i stawi się przed sądem, odpowiedział Alba, że nie uczyni tego. Jest on gotów stanąć przed każdym zwykłym sądem, ale nie przed sądem rewolucyjnym.

PARYŻ, 22 września. (A.W.) — Donoszą z Madrytu, że król podpisał dekret powołujący do życia siły na liczenie straż obywatelska ze wszystkich prowincji Hiszpanii i posiadłości afrykańskich.

Czy Niemcy skapitulują?

BERLIN, 22 września. (Pat.) — Decyzja w kwestii Rury oczekiwana jest tutaj w niedzielę, lub najdalej w poniedziałek. Wszystkie

niemieckie stronnictwa zebrały się w Reichstagu na posiedzeniu, celem omówienia sytuacji.

Konferencja Witos z Dmowskim.

WARSZAWA, 22 września. (Telegram wł.) — Prezes rady ministrów Witos odbył dziś dwugodzinną konferencję z Romanem Dmowskim, który na konferencję tę przybył specjalnie z Poznania do Warszawy.

Po południu konferował Witos dłuższy czas z gen. broni Józefem Hallerem, który w tych dniach wyjeżdża do St. Zjednoczonych, jako przedstawiciel armii polskiej na zjazd t. zw. „Legion Amerykan”, w San Francisco.

Gen. Józef Haller inspektorem artylerji.

WARSZAWA, 22 września. (Telegram wł.) — Objęcie przez generała Józefa Hallera stanowiska inspektora artylerji, zostało zdecydowane. Formalne przyjęcie generała do służby czynnej już nastąpiło.

Zmiana na stanowisku inspektora armji w Wilnie.

Jak się dowiadujemy, generał Rydz-Śmigły ustępuje ze stanowiska inspektora armji w Wilnie. Stanowisko ma zająć gen. Dowbór-Muśnicki.

II-ga klasa „Cracovii” w Hiszpanji.

KRAKÓW, 22 września. (Tel. wł.) Według telegramu nadeszłego z Hiszpanji, poniosła „Cracovia” dotkliwą porażkę w zawodach z „Valentia” w stosunku 4:0.

Czechinizacja Cieszyńskiego.

CIESZYN, 22 września. (A.W.) Rząd czeski w coraz większym rozmiarach przystępuje do czechizacji kościołów katolickich na Śląsku Cieszyńskim. M. in. do kościoła katolickiego w Boguminie, do którego uczęszczają wyłącznie polacy i Niemcy — władze czeskie przydzieliły księdza czeskiego.

Mimo, iż w Czechach i na Morawie panuje wielki brak księży, władze kościelne czeskie „opatrzą” duchownymi czeskimi kościoły katolickie na Śląsku Cieszyńskim, gdzie procent ludności czeskiej — jak to ustalili wybory do rad gminnych — jest znikomy.

Rosja bez chleba.

MOSKWA, 20 września. (A.W.) Rada komisarzy ludowych postanowiła z dn. 1 października znieść system państwowego zaopatrywania ludności w żywność. Od tej daty począwszy urzędy państwowe będą dostarczały żywność jedynie wojsku i marynarce.

Odkrycie nowej wyspy.

Kapitan armji norweskiej Wiktor Arnesen zakomunikował po powrocie z podbiegunowej podróży morskiej, że odkrył nową wyspę na 80 stopni 40-ej szerokości północnej w pobliżu ziemi Franciszka Józefa. Wyspa ta ma 12 mil angielskich w obwodzie. I była widoczna dotychczas zasłonięta przez górę lodową, która podniosła się na wysokość 70 do 80 stóp, obecnie zaś stopiła się.

Ziemia drży.

MOSKWA, 21 września. (Pat.) W prowincji Amurskiej dało się odczuć niezwykłe trzęsienie ziemi.

Dokąd pójść??



Dziś!

„SZCZURY”

Tragedia w 6-ju aktach, podług Gerhard. Hauptmanna

Dziś!

Rynek pieniężny.

Dzisiejsza giełda walutowa.

WARSZAWA, 22 września. (A.W.) I przed giełda.

Belgia 14150
Berlin 0,002
Holandia 112
Londyn 1,000,295
Nowy Jork 280,50—285
Paryż 16800
Praga 8580
Szwajcaria 5040
Wiedeń 395
Włochy 12800

II przed giełda.

Belgia 14100
Holandia 109
Londyn 1,000,286
Nowy Jork 282,50
Paryż 16750
Praga 8500
Szwajcaria 49900
Wiedeń 400
Włochy 12500

III przed giełda.

New York 330.
Tranzakcja dla walut mocnych; dla akcji słaba.

IV-ta przed giełda.

Londyn 1470
Nowy Jork 325
Tendencja mocna.

V przed giełda.

Bez zmian.

VI przed giełda.

Berlin 0,00185
Londyn 1,364
Nowy Jork 2775
Paryż 8,626
Wiedeń 4075

Na giełdzie oficjalnej ustalono kursy następujące:

Dolary 297,5 — 287
Belgia 14600
Berlin 0,00185
Londyn 1364,5 — 1303,5
Nowy Jork 297,5 — 287
Paryż 17250
Szwajcaria 50900
Praga 8625
Wiedeń 407,5
Włochy 12900

Nieoficjalna giełda akcyjna.

WARSZAWA, 22 września. W dniu dzisiejszym na giełdzie oficjalnej akcji nie notowano. W obrotach prywatnych z powodu soboty panowało

niewielkie ożywienie przy kursach naogół nieco słabszych. Płacono:

Bank Dyskontowy 910 — 890
Bank Małopolski 120 — 105
Bank przem. łwowski 73 — 71
Bank związku spółek zarobk. 405 — 390
Kijewski 425 — 415
Puls 97 — 93
Spies 340 — 330
Wildt 180 — 175
Czersk 360 — 350
Gosławice 410 — 380
Firley 165 — 168
Cegielski 133 — 130
Michałów 600 — 580
Cmielów 290 — 280
Lilpop 190 — 180
Parowoz 125 — 130
Pocisk 185 — 160
Rohn i Zieliński 275 — 270
Lenartowicz 37 — 35
Rudzi 700 — 690
Sila i Światło 175 — 172,5
Chodorów 850 — 880
Starachowice 1040 — 1025
Zieleniewski 1750 — 1790
Borkowski 140 — 135
Spirytus 505 — 490
Jablkowski 34 — 32
Nafta 108 — 105

Dzisiejsza giełda w Gdańsku.

GDĄSK, 22 września. (A.W.)

I przed giełda.

Marka polska 44
Dolary 145

II-ga przed giełda.

Marka polska 500
Dolary 160,000

III-cia przed giełda.

Bez zmian.

Dzisiejsze notowania w Berlinie.

BERLIN, 22 września. I-sza przed giełda:

Nowy Jork 170
Londyn 772
Paryż 10190
Wiedeń 240 — 200
Praga 5150
Włochy 7650
Belgia 8270
Szwajcaria 30
Holandia 66,840
Chrystiania 27,280
Kopenhaga 36,675
Sztokholm 45,130

II-ga przed giełda.

BERLIN, 22 września. Bez zmian.

„Królestwo antychrysta na ziemi”

MOSKWA, 21 września. — We wsi Wachramowo, wiatkiej gub., młodzież, kierowana przez przejeźdnego agitatora antireligijnego, postanowiła wywostać z cerkwi i spalić wszystkie obrazy święte. Żadne perswazyje starszych nie pomogły. Rozbestwiony tłum wyrósł ków ułożył olbrzymi stos suchego drzewa, na powierzchni położono

obrazy święte. Kiedy płomienie objęły cały stos, z tłumy, który przyglądał się temu dzielnemu widowisku, z krzykiem: — Koniec świata! Królestwo antychrysta na ziemi! — rzuciła się w ogień kobieta. Nieszczęśliwej, mimo natychmiastowej pomocy, nie uratowano.

„Prawda” gniewa się za prawdę

MOSKWA, 21 września. (Telegr. wł.) „Kur. Włecz.”. Decyzja Japonii o niedopuszczeniu okrętów rosyjskich, które u- daty się tam z pomocą dla ofiar katastrofy, wywołały ogromne wrażenie w kołach sowieckich.

Sowiecka „Prawda” pisze z tego powodu: Rząd japoński woli przepuszczać torpedowce amerykańskie, niż zboże z Rosji sowieckiej.

Z targów wschodnich

Trzecie targi wschodnie urządzono we Lwowie słabiej wypadły, niż zeszłoroczne. Nie wszystkie większe firmy polskie obeszły rozporządzenia, by w poszczególnych wystawiać i nie mają pociągów wystawiać, skoro wszystko znajduje „zbyt na miejscu” z pierwszej ręki. Na takim stanowisku m. in. stanęła Łódź ze swą manufakturą, nie posławszy jej na pokaz do Lwowa mimo, że delegacja rosyjska przyjechała specjalnie bodaj po manufakturę, która najbardziej grzybiotowi porewolucyjnemu jest potrzebna.

Mimo jednak słabszego obelania i mimo mniejszej liczby zawartych transakcji — targi wschodnie są doskonałym wyrazem polskiej wytwórczości, handlu i przemysłu, uśmiechniętego przez wojnę, a wskrzeszonego przez niepodległość.

Przestrzeń targów, szereg pawilonów, kiosków, domków, reklama firm zagranicznych: francuskich, holenderskich, czeskich, austriackich; hale maszyn rolniczych, tkackich; cykle, motocykle, bicykle i auta; przemysł metalurgiczny, nafta, węgiel, cegła; meble, obuwie, ubiory, dywany, kilimy; wódki, likiery, wina, araki i koniaki; ceramika, gumy, zabawki; garncarstwo, cackarstwo, tytoniarstwo, herbaciarstwo — słowem wszystko miało na targach swe okazy, pokazy i symbole. Jedynie pskarstwo nie miało swego otwartego pawilonu, nie mając widocznie odwagi nazwać się imieniem własnym.

Przeszedłem szereg pawilonów. Zagadywałem z przedstawicielami — i większość z nich na pytanie: czy panowie jesteście za dowoleniem z transakcji? odpowiadali: „Wiecej mamy gapiów, niż kucpów... Wiecej załatwiamy poza targami...”

„Dział mebli, wykwinnych, Małoniowe sypialnie... jesionowe... debowe... orzechowe. Cena? 30, 40 i t. d. milionów.

— Czy panowie co sprzedali?

— E, niewiele. Kupiła hrabina R. i jeden z posłów...

„Wódeczność. Baczewski. Reklifikacja Warszawska. Kantorowicz i t. d. W każdym z takich pawilonów pijackich — stołeczki, kieliszeczki, z których dają „na próbę” (zresztą, tylko w pierwszych dniach dawali...)...

„Dywany, chodniki, kilimy...”

— Dużo panowie sprzedali?

— B, niewiele.

„Zabawki z drzewa. Cacka. Pa-

lace. Drewniane bydelko.

— Jak obroń?

— Wspaniale. Sprzedaliśmy du-

żo, prawie wszystko. To samo z koronkami, haftami, koldrami i zakopiaństwem.

„Maszynki do pisania... Siedzi blada niewiasta i duma.

— Myśm — powiada — nie nie sprzedali.

To samo dział broni. Nikt nie zamówił sztucerów, karabinów, dwunastek, szesnastek. Zwierzał mamę coraz mniej — i coraz lepiej dają się one zabijać przy pomocy noża kucharskiego.

Delegacja rosyjska, na której za kupy liczone, — traktowała o maszynki do palenia „Primus” i lampki „Phillipsa”. Manufakturę kupili ponoć w Warszawie.

Perfumy najlepiej były reprezentowane. Pachniało zewsząd. Szczególnie francuskimi zapachami. Uroczym perfumiarz nakraplały każdego, kto przystawał obok ich działu kwiecistego.

„Maszyny rolnicze szły żywo... Rowery i automobile powolniej. Tak to bywa naodwrot!

Pięknie urządzony dział naftowy i węglowy, przedstawiający miniaturowe rzeczywistości: wagoniki — z cysternami, do których wlewają ropę; wagoniki — załadowane grubą i ciekłą „kostką” węgla i miałem węglem — obydwa te działy, wyglądające skromnie, nie uskarżają się na zawarte transakcje Tego potrzebali!

Wspaniale wyglądał pawilon rolniczy, gdzie podziwiano różnorodność, różnowielkość naszych zbóż, gatunki warzywa i pielęgnację pól dół.

Poznań imponował maszynami rolniczymi. Warszawa — metalurgią. Borysław — nafta. Dąbrowa Górnicza i śląskie kopalnie — węglem. Miasto — przemysłem; wies — pszenicą. A cała Polska naogół pokazała, że na wczorajszym naszym cmentarzu mogą rość nie tylko dzikie róże.

Taka garść uwag nie wyczerpuje tematu „wrażeń z targów”, które muszą należeć do specjalistów.

Targi tegoroczne są słabsze, bo pieniądź polski nie jest mocniejszy od zeszłoroczny. Ale dobrze się stało, że wystawiamy i „targujemy”. Może z czasem będzie ludniej i piękniej i bogaciej na targach lwowskich, gdzie wartoby, obok sprzedanych pawilonów, mieć także pawilony czysto pokazowe, któreby mówiły cudzoziemcowi o życiu Polski i jej mieszkańcom. Między innymi utworzenie pawilonu „żywych ludzi” byłoby doskonałą ilustracją ras, siły fizycznej i piękna polskiego narodu.

Tadeusz Wieniawa-Długoszowski.

Jak wypadły III targi wschodnie?

„Targi wschodnie” komunikują: Ankietę anonimową rozesłaną przed zamknięciem targów, pozwała, mimo szczupłych ilości odpowiedzi, wytworzyć sobie pewien obraz obrotów handlowych.

Suma czysto gotówkowych obrotów, z pominięciem wszelkich transakcji na dalszą metę o charakterze kredytowym, wynosi w tych odpowiedziach obejmujących drobna część wystawców, około

150 miliardów mkp. Na działy rozdziela się ta suma w następujący sposób: grupa tekstylna 19 i pół milarda, co daje przeciętną cyfrę obrotów na jednego wystawcę, wahająca się między dwoma, a 3 miliardami, grupa samochodów 6 miliardów, obuwia i skóry 2 milardy, papieru 1 miliard i t. d.

Ogólna suma obrotów gotówkowych przekroczyła 900 miliardów mkp.

Katastrofa w kopalni „Reden”.

Od naszego korespondenta z Sosnowca otrzymujemy niezmiernie przykra wiadomość o katastrofie na kopalni węgla „Reden” pod Sosnowcem, należącej do towarz. franko-włoskiego. W nocy z 20 na 21 b. m. nastąpił wybuch w kopalni podczas pełnej pracy nocnej szyciły górniczej 36 robotników zostało zabitych, 6 zasypanych gruzem, 6 zaś zostało zatrutych gazem. Nad odkopaniem zasypanych prowadzona jest akcja ratownicza. Niema dotychczas żadnej pomocy, ani nadziei znaleźć zasyp-

panych żywymi, 6 ofiar zatrutych górników przewieziono do sosnowieckiego szpitala. Stan ich jednak jest beznadziejny. Przyczyną tej tragicznej katastrofy dotychczas nie są ściśle ustalane. Przypuszczalnie powodem jest wybuch pyłu węglowego ewent. materiałów wybuchowych używanych w kopalniach do rozsadzania węgla. Wybuch spowodował przedostanie się w dużych ilościach gazów trujących. Z Warszawy wyjechała na miejsce wypadku specjalna komisja.

Aresztowanie tajemniczej pary komunistów.

Z Poznania donoszą: Na dworcu poznańskim aresztowaną jakąś podejrzaną parę, która nadawała do Torunia cztery skrzynie i trzy worki. Rewizja wykazała, że w skrzyniach znajdują się naczynia

z nitrogliceryną, w workach proch. Fachowcy utrzymują, że materiały te wystarczyłyby do zburzenia połowy miasta. Komunistyczną tę parę osadzono w więzieniu.

Ta, którą świat lekceważy.

Wzajemna pomoc rozbrojonych.

GENEWA, 21 września. (Pat.) Komisja ligi narodów dla spraw rozbrojenia wyraziła się za dopuszczeniem Niemiec do podpisania traktatu w sprawie wzajemnej pomocy przed przyjęciem ich do ligi narodów.

Kolorowy członek ligi narodów.

PARYŻ, 21 września. (Pat.) Rada ligi narodów postanowiła przyjąć Absynię w poczet członków ligi. Delegat absynijski podpisał deklarację, gwarantującą zniesienie niewolnictwa oraz kontrabandy broni.

Wyrzucone 600 tys. franków.

GENEWA, 21 września. (Pat.) Czwarta komisja zgromadzenia ligi po piśmieniach i ustnych obradach z delegatem polskim posłem Modzelewskim uznała jednomyślnie słuszność stanowiska delegacji polskiej, w myśl której zmniejszono roczny udział Polski w wydatkach ligi z miliona do 600 tys. franków złotych, zgadzając się przenieść Polskę z pierwszej do trzeciej kategorii członków międzynarodowego związku pocztowego, co winno być uwzględnione już w odniesieniu do roku 1922. Wobec tej uchwały komisji, figurująca w budżecie ligi, jako niezapłacona jeszcze przez Polskę suma 400 tys. franków za rok 1922 została ostatecznie skreślona.

I ty, Brutusie, przeciw mnie?

NOWY JORK, 21 września. (Tel. wł.) Partia demokratyczna postanowiła wobec wyniku zatargu między ligą narodów a Włochami agitować przy nadchodzących wyborach za ignorowaniem ligi przez Stany Zjednoczone. (Ojcem ligi był przywódca partii demokratycznej w Stanach — prez. Wilson. Przyp. Red.)

Mądrzej było nie budować.

PARYŻ, 21 września. (Pat.) Korespondent Havasa w Tokio donosi, że Japonia stosując się do zobowiązań, przyjętych na konferencji waszyngtońskiej, zniszczyła 9 pancerników.

Jeszcze jeden łabędzi śpiew Lloyd George'a.

LONDYN, 21 września. (AW). Dn. 28 b. m. Lloyd George udaje się w podróż do Ameryki, gdzie odwiedzi szereg miast kanadyjskich, a następnie Stany Zjednoczone, przy czym w operze nowojorskiej wygłosi wielką mowę polityczną. Lloyd George ma wrócić do Londynu przed otwarciem sesji Izby gmin.

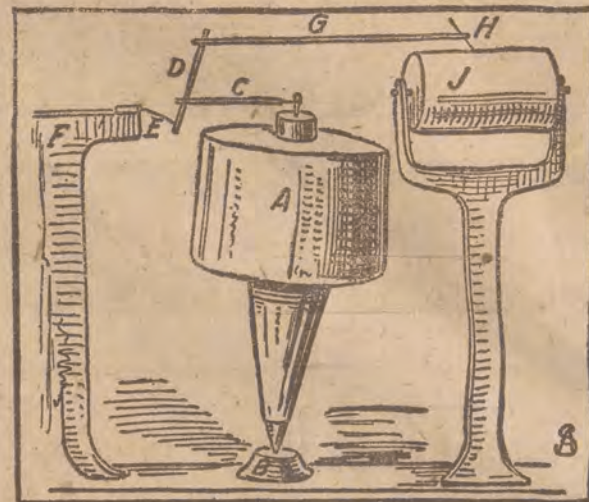
Wszędzie pesymizm.

HAGA, 21 września. (Tel. wł.) Królowa Wilhelmina w mowie przed otwarciem obrad sejmiku oceniła pesymistycznie sytuację Holandii. Handel, przemysł, finansy są w kiepskiej sytuacji, bezrobocie wciąż się wzmacnia, koniunktury zagraniczne nie wróżą nic dobrego. „Oby Bóg dał nam siły do wytrwania w nadchodzących złych czasach”, tem wezwaniem zakończyła królowa swą mowę.

Katastrofa pod Paryżem.

PARYŻ, 21 września. W środę 19 b. m. na linii Paryż—Sables D'Olgne wykołcił się pociąg pospieszny, zderzający do Paryża. Lokomotywa i 11 wagonów wyskoczywszy z szyn, legły obok toru. O ile dotychczas wiadomo, kierownik pociągu dwóch ludzi z obsługi i dwóch podróżnych straciło życie. Kilka osób jest rannych. Katastrofy kolejowe we Francji są tak rzadkie, że wykołnienie to jest w całym tego słowa znaczeniu sensacją.

Seismograf.



Horyzontalny seismograf Wiecherta składa się z kawała żelaza A, który opiera się swym wierzchołkiem na podstawie B. Od upadku chroni przyrząd sztanga C połączona z kolanem D E przytwierdzoną do stołu F. Z górna część D E łączy się sztanga G, której ostry szpic H kreśli znak na wysmarowanym sadza papierze nawiniętym na bęben I. W razie trzęsienia ziemi cały mechanizm wprowadzony zostaje w ruch a szpic H wykreśla przytem krzywą, odpowiadającą sile uderzeń podziemnych i nachyleniu aparatu.

Most z betonu.



Beton został oddawna uznany jako najtwardszy materiał budowlany. Powyżej podajemy rysunek mostu betonowego, którego wytrzymałość przewyższa bodaj wytrzymałość mostów żelaznych.

W krainie wschodzącego słońca.

Podstęp japońskiego ambasadora.

Współczesna Japonia zdumiewa wszechstkich niezwykłą pracowitością i tętnem. Kraj, do niedawna pogrążony w egzystencjalnym archaizmie — dziś stał się pod każdym względem pierwszorzędną potęgą.

Intelektualnie, materialnie, militarnie należy nowożytna Japonia do mocarstw produkujących.

Charakter japończyków, zamknięty w sobie, twardy, dumny — przytem bohaterki i mężny — imponuje europejczykom.

Znany jest gorący, żarliwy patriotyzm wyspiarzy Wschodu, który zaznaczył się szczególnie pięknie podczas wojny 1904 roku.

Obok tych wyjątkowych cech, posiadają jeszcze japończycy niezwykłą przebiegłość.

Świadczą o niej tysiączne przykłady. Oto jeden z najciekawszych: baron Makino, japoński ambasador w Wiedniu, otczynony był przez szereg lat rosyjskimi szpiegami.

Szpiegostwo przybrało zastraszające zwłascza w roku 1904, podczas wojny rosyjsko-japońskiej.

Dyplomacji rosyjskiej niezwykle zależało na tem, żeby zawiadnąć tajemnicami wroglej ambasady.

To też uruchomione zostały wszystkie możliwe i niemożliwe środki.

Miedzy innemi, postali rosjanie do Wiednia arcyministra sztuki szpiegowskiej, który pod przybranym nazwiskiem usiłował dostać się do gmachu japońskiego poselstwa.

Baron Makino odrazu przejrzał gre. Nietylko nie odrzucił ofiarowanych sobie, mocno podejrzanym usług tajemniczego jegomościa, ale z nalwna miną przyjął go w charakterze służącego.

Niebawem awansował go na kamerdynera który o każdej porze dnia miał wolny wstęp do gabinetu barona.

Zaczęły też ginać papiery...

Kosz stojący przy biurku ambasadora — stale był niezmiernie sprytnie rewidowany przez domniemanego służącego, który skiejał podarte dokumenty i poufne raporty, fotografował je i posyłał ten niezwykle cenny materiał szpiegowski do ambasady rosyjskiej. Uciecha carskiej dyplomacji była ogromna.

Dostawali bajecznie sensacyjny i ważny materiał z pierwszej ręki!

Po paru miesiącach baron Makino niespodziewanie zwołnił pana kamerdynera. Zaraz też aresztowały go władze austriackie. Udowodniono mu winę i skazano na kilka lat ciężkiego więzienia.

— Dlaczegoż nie uczynił tego baron wcześniej?

Dla bardzo prostej przyczyny. Wszystkie podarte raporty, poufne informacje i korespondencje, znajdujące się w koszu były fałszywe.

Specjalni urzędnicy japońscy fabrykowali je dla pana kamerdynera.

W ten sposób rząd Mikołaja II przez dłuższy czas wprowadzany był w błąd i otrzymywał zupełnie opaczne wywiady

Nowa stolica Australii.

Jak donoszą z Australii, nowy parlament, który wybrany zostanie za dwa lata będzie już odbywał swe konferencje w nowej stolicy, którą budują na terenach leżących na północ od Melbourne'u. Prace rozpoczęto dziesięć lat temu i większość gmachów publicznych jest już na ukończeniu.

Nowe miasto otrzyma nazwę „Camberra” i stanie się dla Australii tem, czem Waszyngton jest dla Ameryki, a Ottawa dla Kanady.

Nowe miasto leży na płaskowzgórzu otoczonem lesistymi pagórkami. Z jednej strony widoczne jest morze. Klimat jest idealny i pozbawiony silnych upałów.

Cały teren został mianowany terenem związkowym i jest w zupełności niezależny od reszty stanów. Miasto posiada swą własną drogę prowadzącą do morza. Drogę tę przecina linja kolejowa prowadząca do Jarois Bay, zatoki mogącej pomieścić całą flotę Wielkiej Brytanii.

CO DZIEŃ NIESIE?

WRZESIEŃ

22

Sobota

Dziś: Suchy dzień
Jutro: Tekil P. M.Wschód s. o g. 6.20
Zachód s. o g. 6.37
Wschód ks. 5.38 pp.
Zachód ks. 5.25 pn.
Długość dnia g. 15.09
Ubyło dnia 3 g. 29 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji“, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Czarownica“.
Teatr Popularny: „Gobelin“.Cyrk Ciniselli
Dziś i codziennie imponujący program otwarcia.

„Casino“: „Prawda“.

„Luna“: „Ich troje“.

„Odeon“: „Człowiek, który zaprzedał duszę diabłu“.

„Grand-Kino“:

„Walka o Rzym“.

„Nowości“: „Drabina śmierci“.

Kino „Filharmonja“:

„Choroby weneryczne“.

CASINO

Dziś premiera!

„PRAWDA“

(La verite)

Wielki dramat życiowy w 6-ciu akt. francuskiej wytwórni „JUPITER“ w wykonaniu takich potęg ekranu, jak Emmy Lynn i Maurice Renaud
Nad program: Żurnal Nr. 1 — Najświeższe modele kapeluszy i sukienki renomowanych firm paryskich w zdjęciach filmowych w naturalnych kolorach.

ODEON

Dziś

Człowiek, który zaprzedał duszę diabłu

(L'homme qui vendit son ame au diable)
dramat w 6 akt. podług słownego romansu PIOTRA VEBERA.

Początek przedstawień o g. 5-ej.

MEBLE BIUROWE



30% taniej niż u sprzedawców

Kursy dla rewidentów.

Wydział rolnictwa i weterynarii przy województwie rozesał sejmikom regulamin i program kursów mięszoznawstwa przy rzeźniach miejskich w Warszawie z nadmienieniem, że mimo opóźnienia — pożądany byłby wyjazd większej ilości kandydatów z liczby obecnych oglądających miejsca.

Na utrzymanie wyleżdżających, sejmiki mają wystarczyć się wyłudzać odpowiadnie fundusze.

Kurs trwa do 1 grudnia i kandydaci winni przedstawić świadectwa z ukończenia szkoły powszechnej.

W pierwszą bolesną rocznicę śmierci

ś. p. TEODORA POPLAWSKIEGO

odbędzie się nabożeństwo w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny na Starem Mieście dnia 23 września r. b. o godz. 10-ej rano, na które zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych

RODZINA.

Czy w Łodzi będzie kanalizacja lub gmach teatralny?

Z dotychczasowych poczyniń widzimy że nigdy!

Od kilku lat słyszymy głośno że coś się robi w sprawie kanalizacji łódzkiej. Co pewien czas na łamach dzienników pojawiają się sprawozdania z odbytych posiedzeń w tej sprawie, lub komunikaty magistrackie o „poczynaniach samorządu w tej mierze“.

Jednak, jeśli ktoś interesował się tą kwestią i śledził za wszystkim, co o tem mówiono lub pisano, dojdzie do wniosku, że kanalizacji w Łodzi nie będzie, a przynajmniej żyjący dziś obywatele jej nie ujrza. Póco się budzić, a sam fakt wyzyskiwać jedynie jako materiał do omawiania lub opisywania.

Wieleż to komitetów, sekcji, komisji i wydziałów tworzone, po to tylko, by komuś zdawało się, że coś się robi. Po zatwierdzeniu planu inż. Lindleya, pozostała do przeprowadzenia jedyna przeszkoda, a mianowicie strona finansowa przedsięwzięcia.

Powołane do tego, czynnik doszły szybko do przekonania, że zbudować w Łodzi kanalizację i wodociąg, można będzie jedynie przy pomocy kapitału zagranicznego.

I rozstrzygnięto o ofiercie po całej Europie, kokietyując specjalnie kraje o imponującej nam walucie.

Jedno z pierwszych zgłosiło się towarzystwo Battignolles w Paryżu.

Rozpoczęła się wymiana korespondencji między magistratem a Paryżem i trwała ona kilka miesięcy po to, aby okazało się że wyżej wspomnianie towarzystwo nie daje takich gwarancji, jakich by miasto sobie życzyło.

W międzyczasie wpłynęła oferta towarzystwa holendersko-hiszpańskiego.

I znów korespondencja bez miary i końca, a gdy po kilku miesiącach na posiedzeniu rady miejskiej wpływa w tej sprawie interpelacja, okazuje się że magistrat zajęty jest zbieraniem informacji o towarzystwie, które złożyło ofertę.

Przy okazji dowiedzieliśmy się, że plany wodociągów nie zostały jeszcze zatwierdzone przez władze nadzorcze. Okazuje się, i to trzeba sobie jasno u-

świadomić, że w sprawie zaprowadzenia w Łodzi kanalizacji i wodociągów dotychczas nie uczyniono.

A pomyślmy tylko ile czasu stracono, ile wydrukowano na utrzymanie różnych biur, komitetów, komisji i wydziałów, ile ludzi opłacano i opłaca się nadal?

Za te pieniądze można by przeprowadzić — nie uciekając się do pomocy zagranicy — lwią część robót przygotowawczych, a potem rozmowa z wszelkie go rodzaju przedsiębiorcami zagranicznymi mi odbywałaby się w inny sposób, a ewentualna umowa miałaby inny charakter.

Dość komunikatów, wyjaśnień i sprzeczności, albo się coś w tej mierze robi, albo należy mieć odwagę i przyznać się do bezsilności swej.

A teraz druga sprawa, podobnie beznadziejnie przedstawiała się.

Dlaczego nie się nie robi w sprawie budowy gmachu teatralnego? I tu ówczesnym pedem wybrano komitet złożony aż z 16 osób i uciekło zupełnie.

Członkowie wybranego komitetu sami nie wiedzą co, kiedy, jak i pocić robić żadnych prac przygotowawczych nie widać, a teatr miejski wtłoczony jest w poczynalną rudę i to niepewny dula, kiedy go stamtąd wypędzą.

I znów konferencje, artykuły i komunikaty.

Trzeba mieć i w tym wypadku odwagę i powiedzieć sobie to, co już dawno wiadomo więcej przewidyującym: gmachu teatralnego Łódź mieć nie będzie, a przy najmniej obecne pokolenie widzieć go nie będzie.

Z samego tylko gadania gmachy monumentalne nie powstają, a na konferencjach i posiedzeniach wielkie dzieła przeprowadza się jedynie teoretycznie.

Czyni, czyni, oczekujemy od tych, których obaliliśmy, by nad naszym dobrem czuwać, gadamy wszelkiego rodzaju mamy już dość, a zresztą potrafi to każdy, gdy od wybrańców oczekujemy czegoś więcej ponad piękne frazesy i wysmienite plany.

Bleż.

Dzień wczorajszy w kronice policji i pogotowia.

Spadł z roweru.

(6) Przy zbiegu ulic Gdańskiej i Konstantynowskiej spadł z roweru 14-letni Zenon Stokiewicz, syn listonosza, zam. przy ulicy Piwnej nr. 24.

Pierwszej pomocy udzieliło nieostrożnemu rowerzyście pogotowie ratunkowe, przyczem lekarz skonstatował rany prawej ręki, poczem przewiózł nieszczęśliwego malca do szpitala Anny Marii na Widzewie, w stanie osłabionym.

Na zielonym rynku.

(6) Na Zielonym Rynku został pobity przez nieznanego osobnika syn kelniera Antoni Abramowicz, lat 15, zamieszkały przy ul. Gdańskiej nr. 76.

Pierwszej pomocy udzielono nieszczęśliwemu następcy kelniera na stacji pogotowia, przyczem lekarz skonstatował rany głowy.

Po udzieleniu pomocy, A. udał się do domu w stanie zadawalającym.

Przygnieciony.

(6) Na dworcu Łódź-Fabryczna został przygnieciony rolwaga niejaki Kazimierz Andrzejewski, lat 16, goniec, zam. przy ul. Gdańskiej nr. 91.

Pierwszej pomocy udzieliło nieszczęśliwemu goncowi pogotowie ratunkowe, przyczem lekarz skonstatował ranę nogi pozostawiając gońca na miejscu w stanie zadawalającym.

75 tysięcy marek za minutę.

(6) Za niedozwoloną sprzedaż po za godzinami urzędowymi został skazany przez sąd pokoju Iosek Lichtensztajn na 300,000 i Marcin Radziński na 75,000 m. Tem ostatni płakał w sądzie, że to jest niesprawiedliwość, by za 10 minut potajemnej sprzedaży płacić 75,000 mkp., co czyni po 7500 mkp. na minutę.

W lewe zebro.

(6) Na ulicy Zachodniej 13, została uderzona ostrym narzędziem robotnica Helena Wójcik, lat 33, zam. przy ul. Zawiszy 26.

Pierwszej pomocy udzieliło nieszczęśliwej ofierze ostrego narzędzia pogotowie ratunkowe w lokolu 5 komisariatu, przyczem lekarz skonstatował głęboką ranę ciętą w okolicy 2 lewego żebra, poczem przewiózł ciężko raną do szpitala Poznańskich w stanie ciężkim i półprzytomnym.

Upadek z rusztowania.

(6) Przy ulicy Katnej nr. 6 w podwórzu spadł z rusztowania robotnik, Antoni Lipiński, lat 24, zamieszkały przy ul. Łagiewnickiej nr. 44.

Pierwszej pomocy udzieliło nieszczęśliwemu pogotowie ratunkowe, przyczem lekarz skonstatował rany głowy i potłuczenie ciała pozostawiając go na miejscu w stanie osłabionym.

Teatr i kino.

Teatr Miejski: „Czarownica“.

Gdy słwy starszek żeni się z młodą, pełną życia dziewczyną, a posiada przytem w domu syna w wieku młodzieńczym, wiadomość o tem, że żona żyje z tym synem nie może być dlań sensacją, sprowadzającą śmierć.

Trudno nam współczuć z rozpaczą człowieka, któremu całe bogobojne życie zatruwa świadomość, że uratował od śmierci na stole kobietę. Chociażby to była nawet czarownica.

Sądząc ze sztuki Jensena mieszkańcy Europy stanowili w początkach nowych czasów niesamowity konglomerat: kapelani, wikariusze, biskupi, pastory i organści, wzięli krew lub ślubu połączeni z prawdziwymi (Merete Beyer), względnie pozornymi (Anna Peters, Marta Herlof) czarownicami. Na szczęście sytuacja się zmieniła. Dzisiaj żyje już na

świecie trochę cywilów, księży jest coraz mniej, a pozornych czarownic chwala Boga, coraz więcej.

Merete Beyer jest prototypem i ideałem teatrowej. Kogóż zdziwi, że wredza ona młoda synową do grobu.

Potęga czarów p. Solskiej jest niebywała. Oczarowała i p. I. eszczyca i p. Kraśnowieckiego. Niestety nie potrafiła zasugerować temu ostatniemu znośnego choćby kunsztu deklamacji. Jest smacznac ponad siły ludzkie i szafarskie.

Wysawa nadzwyczaj bogata. Połowe kosztów napewno pochłonęły świece. — Nie starczyło już na wino i piwo. Trzeba było popijać i upijać się powietrzem z kufłów. Ha, trudno! Z pustego i Absalon nie naleje! gfk.

CASINO.

„Prawda“ — La Verite — mistrzowski co do gry i wyświetlenia film francuski. Niektóre sceny, np. samobójczy zamach pani Fonclar w więzieniu, wywierają silne wrażenie swą prostotą, naturalnością i znakomitą ukladem.

Treść filmu nie jest zbyt oryginalna: dwa małżeństwa, zdrada, zatrzymanie w pół drogi, zazdrość i zemsta. A mimo to przez całe sześć aktów uwaga widza nie słabnie ani na chwilę. To już jest zasługa reżysera, aktorów i techniki.

FELJETON.

AUTOR FISZ.

Zanim zdażyłem zorientować się w sytuacji, już stał przedemną z ręką wyciągniętą na kształt drogowskazu.

— Fisz!
— Niema ryb! Jest tylko guma arabska!— Fisz — to moje nazwisko!
— Dobrze. Co dalej?

— Jestem literatem!

— Trudno!

— Jestem również autorem!

— To gorzej! Ale co pan napisał?

— Powieść w czterech tomach z prologiem, epilogiem...

— Może i nekrologiem?

— Tak jest, bo w ostatniej części główna bohaterka odważyła kite.

— Przepraszam pana... kogo odważyła?

— Kite!

— To pewnie jej amant? Widać nie lubisz?

— Odważyć kite, to znaczy umrzeć!

— Aha! Dlaczego dopiero w ostatniej części? Mogłaby to zrobić już na początku prologu! Byłoby to więcej interesujące!

— Nie można! Tak wynika z akcji!

— A więc pan ma akcję? Jakiej? Zyrardów, Lilpopy?

— Boże, co za ciemniaga! Tak wynika z akcji powieściowej!

— O takich akcjach nie słyszałem. A jak stoja?

— Panie, i taki człowiek może być redaktorem?

— Muszę, odparłem skromnie. Ale powróćmy do rzeczy, panie Firsch...

— Fisz!

— Dla mnie może być jak pan chce.

Zatem napisał pan powieść, panie Firsch.

— Fisz!

— Przecież mówię, że Firsch!

— Ależ nie Firsch tylko Fisz.

— Dobrze, panie Firsch!

Wzruszył ramionami, ale nie powiedział.

— Niech no pan pokaże ten swój rekoczyn!

— Proszę pana!

— Tak, rzeczywiście powieść! Waży z 5 funtów! Dobrze! Tytuł?

— „Co będzie potem...?“

— Nic nie będzie! Zabierze pan sobie swój rekoczyn i pójdzie pan tam, skąd pan przyszedł!

— Ależ to jest tytuł mojej powieści!

— Ale to jeszcze nie jest tytuł prawny do zawracania mi głowy! Co ja mam zrobić z pańską powieścią?

— Wydrukować ją!

— Dobrze, a warunki?

— Zgadza się z góry na każde! Ale przecież pan musi wpierw ją przeczytać!

— Tak? Trudno! Niech pan to zostawi! Na Boże Narodzenie będę miał dwa dni wolne, to sobie przeczytam.

— Nie, mój panie, tak nie można! Pan musi ją teraz, natychmiast przeczytać!

— Co? Czyż pan oszalał? Ja nie mam ani chwili czasu na czytanie pańskiej powieści!

— Ja stąd nie wyjde, aż pan jej nie przeczyta! Zresztą chce pan, to ja panu sam przeczytam!

Włożyłem wate w uszy i zacząłem słuchać. Trwało to około 2 godzin. Następnie Firsch zamknął rekiopis i zapytał: trzymam?

— No co? Może pan temu coś zarzucić?

— Nie, odparłem zupełnie szczerze. Ja to mogę wydrukować, jeżeli pan się zgadza na warunki! Zapłać hejże duża, kołosalna! 20 milionów marek!

— Zgadza się pan, mój panie Firsch?

— Fisz. Zgadza się... może?

— Natychmiastowa, z góry!

Fisz (Firsch) zdziwił się cokolwiek.

— Jaki, tak z góry?

— Taki jest u nas zwyczaj! Proszę pana! Tu jest asygnowana do kasy! Tam pana załatwia! Do widzenia panie Firsch!

— Fisz! Do widzenia, panie redaktorze! Polecam się! Za tydzień przyjdzie nowa powieść!

— Pan będzie łaskaw!

Wyszedł. Zamknąłem śpiesznie drzwi na klucz. Ale po chwili już zaczął walić w nie jak opętany.

— Panie, coś pan zrobił!

— Kleksa, panie Firsch!

— Fisz! — Otwórz pan drzwi!

— Niema głupich! O co panu chodzi?

— Panie, przecież pan napisał na asygnowanie, że to ja mam zapłacić do kasy 20 milionów za druk mojej powieści!

— Zupełnie słusznie! Przecież darmo nie będziemy panu drukowali książek!

— Ja myślałem, że to pan mnie zapłaci te 20 milionów!

— Za pięć funtów papieru? Mamy tańszy papier!

— A honorarium?

— Właśnie honorarium za druk wypis 20 milionów. Pan to rozumie: papier, druk, oprawa, zresztą pan się zgóry zgodził na wszystkie warunki.

— Niech was wszyscy diabli wezmą!

— Nawzajem, panie Firsch!

— Fisz!

— A napisz pan, za tydzień, znowu powieść!

— Ja wam napiszę!

— Suis et sibi, panie Firsch!

Wybiegl, trzaskając po drodze wszyscy kłami brzwanami i krzycząc mi na odchodem „Fisz“.

Wacł. Olsz.

Czytajcie „Głos Polski“.

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH.

Trzech dandysów.

Przy głównej drożynie parku Ponia-towskiego, pod naturalnym wachlarzem szerokolistnych gałęzi kasztana, na fa-weczce zapisanej wzdłuż i wszerz wzno-słami sentencjami, egzotycznymi imionami i datami opatrzonemi w wykrzykniki i zna-ki pytania, siedziało collegium. O taki Trzech ich było. — I to wszystko powa-żne, doświadczone głowy w wieku od lat 16 do 20.

Temat, na jaki dysputę prowadzono, był zupełnie dostrojony do głębokości u-mysłów collegiantów.

— Nie! sprzeciwiam się kategorycznie twemu pomysłowi! — mówił Adaś — kra-waty muszą być bezwzględnie jedwabne i wiązane a la Asnyk.

— Fe, cóż znowu — przerwał Stef — chcesz gwałtem wprowadzić staroświe-czynę? — Może zamiast Cotty każeś używać paczuli z nautalią?

— Nie kpij mój kochany! Ja sprawę traktuję poważnie, a jeśli żądasz odpo-wiedzi na niewczesne drwiny, to zapo-wiadam ci, że przedzie zgodzę się z wo-nia nautali niż z angielskim gustem per-fum o zapachu końskiego potu, — czy też najmłodszemu wynalazkiem odu-rzającego proszku, używanego do zabija-nia naturalnej woni damskich jedenastek.

— Dajcie spokój koleczy przednów-kom, wtrącił się najpoważniejszy, bo 16-letni Kazio, — lepiej pomówmy o właści-wym interesie.

A interes właściwy był rzeczywiście rzeczą najważniejszą. Bo kiedy dwaj pierwsi obgadali skrupulatnie, jak ma-lą wyglądać ich garnitury wraz z wszel-kiemi dodatkami, trzeci zwrócił uwagę na to co najważniejsze — na potrzebną go-tówkę.

— Forsa będzie — zawołali prawie je-dnocześnie dwaj pierwsi. My dostarczy-my ci towaru, a twoją rzeczą należycie go spłacić.

— A więc jednak mam rację, że to

właśnie najważniejsze i o tem wartoby pomówić.

— Pomów ze sobą i z pośrednikami, których znajomością się szczyeisz, a to dopiero będzie coś warte.

Słowa te kończył Stef już stojąco, bo właśnie przeszła panna Irena i dała mu znak parasolka.

Do widzenia koleczy — rzucił z po-spiechem — jutro o 3 tutaj, — i poszedł za zjawiskiem od stóp do głów ubranem na białe.

Adaś i Kazio posiedzieli jeszcze chwilkę, lecz rozmowa im się nie kleiła, więc najbliższą dziewczynką odjechali do domu.

W parę miesięcy później, z niematem zdziwieniem zobaczyli tych trzech o-biecujących młodzieńców na ławie oskar-żonych.

Odczytany akt oskarżenia objaśniał, że Stefan Smolarski i Adam Werner, pra-cując w kancelarii oszczędności pana re-jenta Trojanowskiego, który prawdopo-dobnie z powodu małych dochodów mu-ciał się uciekać do tego, aby za miserne wynagrodzenie zająmować w swem biu-rze nieletnich chłopców, miast stałego po-ważnego i odpowiedzialnego pomocnika, i używania byli do inkasowania weksli. Młodość i płochość popchnęła ich do przestępstw. Otrzymywane weksle dyskontowali, a gotówkę zabierali sobie. Najmłodszego Węgierski pomagał im w transakcjach.

Ta właśnie droga zdobyte pieniądze przeznaczyli na eleganckie stroje, który-mi stół sędziowski podczas rozprawy był zawałony.

Do winy przyznali się z miejsca, a je-dyną obroną ich było: chęć strojenia się za wszelką cenę.

Sąd wyznaczył im 15-tu odciskowa ka-re, bo pierwszemu i drugiemu po 6 mie-sięcy, a młodszemu 3 miesiące aresztu. (mm).

Wszystko do czasu.

(b) Wobec tego, iż kosztą prze-miały zboża są często powodem śrubowania cen chleba, wydane zostały obecnie przepisy, normu-jące tę sprawę.

Referat walki z lichwą przy ko-misarjacie rządu, oraz starostwo województwa łódzkiego otrzyma-li rozporządzenia, by w poszcze-gólnych wypadkach przy oblicza-niu kosztów wypieku chleba ka-likulowano cenę przemiału w pie-karniach i aby władze pierwszej instancji co pewien czas, na za-sadzie opozycji komitetów spo-łecznych do walki z drożyzną o-raz stowarzyszeń spożywczych ustalały godziwy zysk.

W razie ujawnienia przekro-czenia cen winni pociągani mają być do odpowiedzialności sądo-wej.

Odszkodowania za zabite zwierzęta.

(b) Urząd wojewódzki ogłosił rozpor-ządzenie w sprawie ustanowienia mak-symalnych norm dla wymiany odszkodo-wań za zwierzęta zabite z polecenia władz państwowych, lub padłe skutkiem szepieci, zarządzonej przez te władze. Według tych norm płaci się za konie od 2 do 8 milionów mk., za konie uszlache-nione (półkrwi) z udowodnieniem po-chodzenia — 14 milionów marek, za mu-ły — 3 miliony i osły 1 milion marek.

Za bydło rogate płaci się za cielęta 800 tysięcy mk., za jawników 3 miliony, za buhaje, woły, krowy 6 milionów, za owce i kozy 600 tysięcy i za łagietka, oraz kozłeta 300.000 mk.

Za trzęda chlewna odszkodowanie wy-nosi 20.000 mk za 1 kg żywej wagi. Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem dzisiejszym.

Pomoc dla dzieci na Dalekim Wschodzie.

Od trzech tygodni przebywa w Łodzi p. Anna Bielikiewiczowa, prezes central-nego komitetu ratunkowego dla dzieci Dalekiego Wschodu, w Warszawie pro-wadząca akcję na rzecz dzieci polskich ewakuowanych w liczbie około 1000 z Syberii do Polski, z których połowa u-mieszczona jest w Węjerowie.

P. Anna Bielikiewiczowa zapoczątko-wawszy zbiórkę na odzież i obuwie dla tych dzieci zainicjowała utworzenie ko-mitetu wojewódzkiego, któryby zajął się prowadzeniem akcji w tym kierunku.

W skład komitetu wchodzi: p. baro-nowa Heintzowa jako prezes, zastępcą wojewody p. Łyszkowski jako wiceprezes, bankier Eckersdorff jako skarbnik, zastępcą starosty p. Dukiewicz jako se-kretarz oraz p. Chawłowska delegatka miejscowego czerwonego krzyża jako członek komitetu.

Powyższy komitet prowadzi zbiórkę składkę na rzecz dzieci syberyjskich jak w naturze (materiały) tak i w pienią-dzach, które należy skierowywać do skarbnika komitetu łódzkiego p. dyrek-tora banku Eckersdorffa w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 102.

Na gruzach Kartaginy.

Zaraz po ukończeniu wojny światowej we wszystkich częściach świata zabrano się do przerzucenia prac nad odszuki-waniem szczątków przeszłości.

Wykopiska Egiptu są nam wszyst-kiem już doskonale znane, na miejscu daw-nego Ur poczyniono ważne odkrycia, a w Jeruzolimie oraz w miastach dawnych Filistrów, Meksyku jak i na wyspach oceanu Spokojnego wre praca.

Obecnie przystąpiono również do roz-kopywania ruin starożytnej Kartaginy. Tu warunki pracy są cokolwiek inne. Wybrzeże morskie ogromnie się zmieni-ło, a woda zalała dużą część ruin. Nie-kóre z tych kartagijskich odłamów mu-ru można jeszcze ujrzyć wychyliwszy się z łodzi gdyż woda jest tam bardzo płytka. Doskonałe usługi oddały tu sa-moloty, które po raz pierwszy oddane zostały do dyspozycji archeologów. Z po-kladu samolotu można doskonale foto-grafować zwały muru, który ciągnie się pod powierzchnią wody. Mur ten długi jest na 11 km.

Co zaś do poszukiwań w samem mie-scie, to jak się zdaje nie należy tam ocze-

kiwać zbyt wielkich rezultatów. Żadne chyba miasto na świecie nie zostało tak gruntownie zniszczone, jak to uczynili rzymianie z Kartagina. Jeżeli nawet rzy-mianie nie zaoferowali miejsca, na którym zbudowane było miasto, to wątpliwe jest czy pozostawili choć kilka budowli. W ciągu 17 dni rzymianie palili co się dało tak, że literalnie kamień nie pozos-tał na kamieniu. Po kilku latach rzy-mianie odbudowali miasto. Po nich przy-szli barbarzyńcy, potem grecy, potem arabowie i wiele innych jeszcze nardów. Wszyscy oni używali do swych budowli kamieni ze starożytnej Kartaginy i dzi-siejsi poszukiwawcy znajdują zapewne kil-ka warstw następujących jedna za drugą kultur.

Pomimo to, że nie można się tam spo-dziewać specjalnie interesujących odkryć prace te są niezmiernie ciekawe, gdyż dadzą nam niejedną wskazówkę i wia-domość o życiu i kulturze puniczysków, którzy przed swym upadkiem byli jed-nym z najdzielniejszych i najsmielszych narodów.

Jak wygląda mieszkanie japońskie?

Dom w Japonii przypomina altanę. Ro-bi wrażenie czegoś bardzo przewleknę-go, przezroczystego. Wielki dach góruje nad lekka budowa; galerje biegną dookoła górnych pięter. Jestto arcydzieło stwo-rzone z wiatłych belek, desek i papieru. Rzemieślnicy, którzy go budowali, to ar-cymistrzowie gracji, czarodzieje prostoty.

Wewnątrz również wszystko jest wdzie-czne, przewleknę i wesołe. Niema ram okiennych, ani drzwi stałych, oprócz wej-sciowych.

Wszystkie prawie ściany są ruchome, każdy pokój można dowolnie zmniejszyć lub powiększyć.

Wozy meblowe są w Japonii nieznane, bo „mebli” tam właściwie niema. Krzesła i fotele są zbyteczne, bo siedzi się na ziemi. Łóżka są również niepotrzebne, gdyż wszyscy śpią na matach. Szafy i komody są także nieużywane, bo wszę-dzie są umieszczone wieszadła i skrytki na rzeczy. Stołów też nie trzeba, gdyż w porze obiadowej ukazuje się niski sto-liczek, a raczej taca na nóżkach i po-oblędzie natychmiast znika. Jeżeli kto chce list „namalować” piędziem i tuszem, wtedy bierze się deska i kładzie ją na ziemi.

Każdy pokój może być według potrze-by salonem, kuchnią lub sypialnią. Gdy noc nadchodzi, zawsze się lampion z tajemniczym napisem, przynosi się matę i poduszki i „sypialnia” gotowa. Zupelnie jak w balce, ściana się otwiera, ukazuje się malowniczo ubrana wróżka o migda-łowatych oczach i przynosi wszystko, cze-go potrzeba.

Japoński pokój jest w europejskim pojęciu „pusty”. Jest idealnie pusty i ide-alnie czysty. Harmonia prostych linii, ciemnych obramowań i gładkich mat na podłodze czyni go nad wyraz estetycznym.

Ozdób jest mało, ale są w najlepszym guście. Nigdzie nie brakuje kwiatów, wy-tworków i troskliwie pielęgnowanych. Na ścianach często widać „Kakemono”, obraz zwijany, lub też kolorowe rzeźby w drzewie, których wzory są dziś znane w całym świecie.

Całość daje wrażenie przestrzeni i spokoju, spokoju i ciszy.

Nasze europejskie „wnetrza”, nieraz przeładowane ciężkimi meblami i wat-pliwymi „ozdobami”, mogłyby w wielu razach wzorować się na japońskich do-mach. Pewne reformy wyszłyby nam stanowczo na korzyść.

Trybuna publiczna.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o zamieszcze-nie na łamach swego poczytnego pisma faktu, który służyć może ja-ko jeden z przyczynków do trak-towania pasażerów przez służbę tramwajową K. E. Ł.

Dnia 19 b. m. wsiadłam do tram-waju linii nr. 6 obsługiwanego przez konduktora nr. 298 i jako za-platę wręczyłam mu 5 tys. marek w tysiącach; pieniądze tych wspomniany konduktor przyjął nie chciał, twierdząc, iż są zniszczone (jeden z banknotów był nie-co naddarty) i zażądał nieodpowie-dnim, opryskliwym tonem innych lub opuszczenia wagonu, grożąc w razie odmowy policją. Gdy z naj-

większą chęcią wyraziłem zgodę na interwencję policjanta, rzucił we mnie banknotami wraz z bile-tem wołając, iż wogóle nie weź-mie ode mnie zapłaty.

Wnoszę z tego, iż kondukt-o-rzy K. E. Ł. muszą pobierać sobie wynagrodzenie, skoro mogą sobie pozwalać na rozdawanie darmo biletów, z drugiej jednak strony nie chcą korzystać z łaskawości konduktora nr. 208 składam owe 5 tys. mk. na cel dobroczynny wed-lug uznania Redakcji.

Racz przyjąć, Szanowny Panie Redaktorze, wyrazy szacunku i po-ważania.

Eleonora Wareska.

R. REY.

PIERWSZA PRÓBA.

Ryszard szarpnął raptownie wę-dkę i mały lin, wyrzucony nagle w powietrze, poleciał aż na sąsied-dnią ławkę.

Odetta, która kończyła właśnie toaletę i spojrzała przez okno, kła-snęła w dłonie i zawołała dzwicz-nym głosem:

Brawo, brawo!!

Nagle jakiś głos rozległ się tuż nad uchem Ryszarda:

— No, jakże tam młody czło-wieku, łapia się rybki?

Ryszard odwrócił się. Przed nim stał starszy jakiś jegomość, szpakowaty i wyglądający tak, jak wyglądają mniej więcej wszy-scy zamożni mieszczanie, którzy osiedlili się na wsi. Komedje La-biche'a i Sardou mają takich jegomościów w każdej prawie scenie.

— Trochę się łapia! — odparł Ryszard.

— Niech no pan pokaże mi przy-nętę! — rzekł jegomość.

A wzięwszy do ręki wędkę o-bejrzał ją ze wszystkich stron i zganił dość ostro wszystkie szcze-gół przyrządu.

Następnie wyjął z kieszeni róż-ne instrumenty, śrubki i obcegi i zaczął uważnie i cierpliwie zmie-niać i naprawiać wędkę Ryszarda.

Po półgodzinnej pracy wędka by-ła wprost niezniszczona, jak zau-ważył majster.

A na zapytanie Ryszarda, ma-chnął tylko ręką i krzyknął:

— Ależ, broń Boże, nie mi pan nie jest winien; uczyniłem to z ca-łą przyjemnością! A jaka pan ma przynętę? Kupiona w sklepie? No, nie, nie, można od czasu do cza-su złapać karasia czy lina! Ale widzi pan, takie przynęty, czy chrząszcze jakieś, czy nawet drze-wnice — to są głupstwa. Poważ-ną przynętą jest tylko ciasto, a ra-czej galki specjalnie przyrządzo-ne. Ale, widzi pan, są różne ciasta. Ryby są bardzo wybredne i wy-starczy jakiegoś drobiazgu, by u-ciekały. Jedynym sposobem o-trzymania dobrej przynęty jest staranność w przygotowaniu. Do bra przynęta składa się z kartofli gotowanych w lekko solonej wo-dzie. Kartofle powinny być obra-ne przez starannie umyte ręce.

Potem dodaje się maki, cukru, kawałek delikatnej cieleciny goto-wanej w mleku, ółtko surowe i soku z wyciśniętych winogron. (Muslin do wyciskania powinien być dobrze uprany). Niech receptę tę odda swaj przyjaciółce, któ-rej śliczną główkę widziałem przed chwilą w oknie. Jutro rano przed wschodem słońca weźmie pan moja łódkę i wyjedzie na rzekę. Wiosła leżą na dnie. Oto jest klucz od klódki. A potem pan so-bie spokojnie usiadzie i przy po-mocy mojej przynęty napełni pan

swe waderko w przeciągu pół godziny. Ciasto trzeba podzielić na kawałeczki i ukrećć małe pi-gulki.

Ryszard zabrał swe przyrządy i wrócił do domu. Czoło jego prze-cinały trzy głębokie zmarszczki zamyślenia.

— Odetto! — krzyknął zaraz od progu — czy masz żółtko i mu-slin do wyciskania winogron? Po-słij po cielecinę!

Gdy Ryszard wtajemniczył ją w swe plany, Odetta nie wykaza-ła odpowiedniego zachwytu.

— Ci mężczyźni! Cielecina?! Muslin?!

Ale po chwili już udobrucha-na pobięła do wiejskiego sklepi-ku i kupiła wszystkie niezbędne artykuły. Wydobyla nawet od ska-pej gospodyni pół litra mleka. Gdy ciasto było już przygotowane, uło-żono je na białej serwetce i zabrano no się do obiadu. Było już późno, a następnego ranka trzeba było wstać przed wschodem słońca. — Udał się więc na spoczynek.

Świt zaledwie szarzał, gdy Ry-szard już był na rzece i zarzucał wędkę. Woda była modra i prze-zroczysta, a małe chmurki płyne-ły i odbijały się w niej straszac-mnóstwo linów, karasiów i wiek-szych ryb, które kreśliły się tuż pod powierzchnią. Przybrzeżne trzciny i tataraki śpiewały swą pieśń poranną, ptaki zaledwie się budziły, a małe muszki drzemały na listkach i gałązkach, uroszo-nych przez chłodne fale.

Ciszę naruszał czasami tylko jakiś żarłoczny karp, który pedził za zdobyczą i w pedzie tym pa-dał z pluskiem do wody.

Drobne fale rozchodziły się po-woli aż do zielonego wybrzeża, gdzie pokryte rosą trawy powoli budziły się bez snu.

Ryszard siedział spokojnie w pożyczonej łódce i czekał.

Słońce wytoczyło się z poza pagórków i majestatycznie wzno-siło się w górę. Mijały godziny. — Łódkę Ryszarda wyminął mały motorowiec rzeczny i zmałł na chwilę gładkie zwierciadło rzeki.

A Ryszard czekał, niezachwia-ny w swem zaufaniu. Patrzył u-ważnie na haczyk i na przynętę, a słońce paliło mu kark i plecy. Mi-jały godziny.

Ryszard, który dotychczas nie miał złowić, czuł zupełnie doklad-nie, że już powróci z pustymi re-kami do domu. Spojrzył na zegar-ek: — południe! Wracam do do-mu — pomyślał ze złością. Ale niestety nie mógł wracać — ucie-kały mu bowiem wiosła. Widocznie wyszłygnęły się, gdy mijał ich ma-ły motorowiec i zachybotał łód-kę. Południe! Był wściekle głod-ny! Rzeźniał się dookoła. Było pu-sto, ani żywej duszy w pobliżu. — Spojrzył w łódkę i znalazł tam u-łożoną na czystej serwetce przy-nętę.

Południe, a ten stary pedant nie pokazuje się. Przecież obiecał, do-łdaj, że przyjdzie! A on. Ry-

szard, musiał tu siedzieć, bo prze-cież bez wiosel nie mógł się ru-szyć z miejsca. Machinalnie ula-mał kawałeczek przynęty i wło-żył do ust. Była niczła, a żołądek Ryszarda przemawiał coraz ener-giczniej.

Począł więc powoli zjadać ka-walek po kawałku kremowe cia-to. Aż nagle krzyknął ze złością: — Do diabła — i pozostał z otwar-temi ustami. Czuł straszne klucie w dziąśle! Ale jak tu sobie pora-dzić? Nie miał lusterka, w wodzie było ciemno. Począł więc czynić poszukiwania przy pomocy pal-ców. Po chwili mader bolesnych zabiegów nad ostatnim zębem trzonowym, okazało się, że nie-stety połknął jeden z haczyków, które przygotował sobie na za-pas. Jakim sposobem haczyk do-stał się do ciasta, nie wiedział. — Nie wiedział także jakim spo-sobem dostał się do dziąsła, a co naj-gorsze nie wiedział, jak go stam-tąd wydesta!

— Nie będzie można o mnie po-wiedzieć, że niczego nie złapałem przy pomocy przynęty starego jegomości — myślał z gorczyca. — Wyciągnął haczyk z dziąsła i do-kończył ciasta, bo cóż mógł inne-go uczynić? Był głodny jak wilk!

Potem wyciągnął się na dnie łódki i zasnął.

Gdy siwy jegomość pojawił się po jakiejś godzinie, Ryszard chra-pał w najlepsze.

(Tłumaczyła Et.).